

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 26 (260) ROK VI

WARSZAWA. 27. VI. 1965

CENA 2 ZŁ



# TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



Z listu św. Piotra Apostoła (1, 5, 6-11)

*Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.*



Według św. Łukasza (15, 1-10)

*Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadają wam, że taka będzie w niebiesiach radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któraż niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła jedną drachmę, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam. Tak, powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.*

Cel nasz ostateczny jest w wieczności. Postawa więc nasza to postawa pielgrzymów, ale fakt ten nie zmienia stanu rzeczy, że normalny rozwój życia doczesnego jest dla nas ważny. Tym ważniejszy, że będzie decydować o korzystnym przepędzeniu tych kilkudziesięciu lat na ziemi — ale nie tylko — również będzie decydował i o całej właśnie wieczności.

Z tego ludzkiego życia nie da się usunąć starania o dobra doczesne. Staranie to jest koniecznością życiową. Wyrasta też tutaj problem moralny. Pewien zasób dóbr materialnych jest konieczny nie tylko dla utrzymania życia w ogóle, ale i dla życia moralnego. Codzienne doświadczenie podkreśla, że nędza jest niebezpieczna dla życia moralnego i to całkiem zdecydowanie. Ile występków spowodowanych jest nędzą. Dlatego dążenie do zdobycia i zachowania dobra doczesnego jeszcze nie jest czymś grzesznym, wprost przeciwnie — jest czymś sprawiedliwym i naturalnym. Ale nie możemy tracić sprzed oczu faktu, że i w tej dziedzinie człowiek tak łatwo wykracza poza to, co godziwe i potrzebne, czy nawet wprost konieczne.

Równowaga moralna na odcinku pieniędzy — majątku — jest rzeczą dość rzadką, jak wskazuje na to pochwała w Księdze Eklezjastyka: „Szczęśliwy... który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzech i skarbach... będziemy go chwalić, albowiem uczynił dziwy w życiu swoim”. (Ecl. 31, 8, 9).

Dobra doczesne są potrzebne i starania o nie są dobre, ale tak łatwo tu o spacznie, które nazywamy chciwością, czyli nieuporządkowanym staraniem o zdobycie lub zachowanie majątku. Chciwość jako wada bynajmniej nie łączy się z faktycznym posiadaniem. Jako wewnętrzne usposobienie może ona kryć się pod łachmanami, występować w parze z ubóstwem. Dlatego Pan Jezus mówił: „błogosławieni ubodzy duchem”. Chodzi o wewnętrzne nastawienie, niezależne w pewnej mierze od posiadania czy braku majątku.

Przysłowie mówi, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Znajduje to pełne dostosowanie w dziedzinie majątku. Zdobywanie rozszerza tylko pragnienia, które rosną — można by powiedzieć — w szeregu geometrycznym. Ostrzeżenie Pana Jezusa, że łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, aniżeli bogacz dostanie się do Królestwa Niebieskiego, uwzględnia ten fakt, że zdobywanie majątku łatwo staje się jedynym celem życia, wobec którego blednie, a nawet ginie nadzieja życia wiecznego. Wobec złotego cielca muszą ustąpić prawa sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Wada ta może przybierać formę budzącą powszechną pogardę, a mianowicie postać skąpstwa. Posiadanie pieniądza dla samego posiadania, bez używania — to skąpstwo. Raz po raz spotyka się wypadki, że ludzie, którzy żyli w nędzy, posiadali duży majątek. To skrajny obraz kultu złotego cielca,

któremu człowiek składa w ofercie wszystko, nie odbierając w zamian nic.

Jako przesadna troska o zdobywanie majątku chciwość okrywa się czasami płaszczem cnoty, bo praca wytężona i pilna zyskuje uznanie w społeczeństwie. Możemy i musimy jasno wyznaczyć linię graniczną, gdzie człowiek staje się niewolnikiem — i żadnymi pozorami nie wolno tej granicy zacierać.

Czym jest chciwość i do czego prowadzi to pokazują procesy sądowe, odkrywające najokropniejsze zbrodnie popełniane dla zdobycia majątku, który daje możliwość używania w życiu doczesnym. Morderstwa, krzywoprzysięstwa, oszustwa, krzywdy na najbardziej niebezpiecznych popełniane, wykorzystywanie ciężkich sytuacji bliźniego. Ten cały ponury orszak towarzyszący ludzkiej chciwości, aż nadto usprawiedliwia ostrzeżenie św. Pawła: „Bo korzeniem wszelkiego zła jest chciwość, której gdy się niektórzy oddali, zablądził w niewiarę i ściągł na siebie wiele cierpień” (I Rzym. 6, 10).

Cóż będzie tamą powstrzymującą rozlanie się w życiu ludzkim tej wady? Krótko możemy odpowiedzieć: cnota szczodrości. Nie samo posiadanie, czy zdobywanie majątku jest czymś złym, jak to już powiedzieliśmy — lecz oderwanie tego pragnienia od ostatecznego celu człowieka.

Postawą chrześcijańskiej szczodrości jest głęboka i żywa wiara, że jedno jest w życiu konieczne, mianowicie — zbawienie naszej duszy i wiara, że wszystko, co człowiek ma jest dla niego darem zobowiązującym. Człowiek prawdziwie wierzący musi patrzeć na wszystkie dary, jako na użyczone w dzierżawę, a nie oddane w bezwzględne używanie, czy też raczej nadużywanie. Jako dobrzy szafarze darów Bożych muszą postępować ci, którzy mają dobra doczesne, pamiętając, że niczego z tej ziemi nie wyniesiemy.

Mamy czynić sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby skoro ustaniemy przyjęto nas do przybytków wieczności. Majątek może się stać środkiem do dobrego i to winni wykorzystywać wszyscy w miarę swoich możliwości. Ofiarność na cele dobra, czy to ściśle religii i kultu, utrzymanie kościoła, naczyń i szat liturgicznych, rozszerzanie i ułatwianie nauki religii, pomocy w kształceniu kleryków, czy też przyjdzie z pomocą w potrzebach bliźnich — to szeroki teren działania chrześcijańskiej szczodrości. Biada nam, gdyby jakiegokolwiek sprawy dobre, Boże, upadły li tylko wskutek braku środków materialnych. Smutne byłoby to świadectwo naszej wiary.

Nie obojętność całkowita wobec wszystkich wartości materialnych, ani też lekkomyślność i trwonienie majątku, lecz hojność kierująca się pobudkami nadprzyrodzonymi jest tą postawą, która pozwoli uniknąć niebezpieczeństw chciwości i przejścia tak przez dobra doczesne, by nie utracić wiecznych.

Ks. mgr Z. MĘDREK

# APOSTOŁ PIOTR NIE BYŁ ARCYPASTERZEM APOSTOŁÓW

Przy końcu Pierwszego Soboru Watykańskiego w lipcu 1870 r., papież Pius IX ogłosił „Pierwszą Konstytucję o Kościele“, w której prymat swój oparł na prymacie św. Piotra, któremu Chrystus najpierw przyobiegał ów prymat (Ewang. św. Mateusza 16, 17–19) a następnie po swym zmartwychwstaniu — szczególnie uroczyście obietnicę zrealizował (Ewang. św. Jana 21, 15 n.). Cytujemy część papieskiej bulli:

„I jednemu tylko Szymonowi Piotrowi nadał Jezus po swym zmartwychwstaniu jurysdykcję nad całą swą owczarnią mówiąc: „Paś baranki moje, paś owce moje“ (Jan 21, 15–17)... Jeśliby tedy kto powiedział, że św. Piotr Ap. nie został ustanowiony przez Chrystusa Pana Księciem Apostołów i całego Kościoła wojującego widzialną głową, albo że otrzymał prymat tylko honorowy nie zaś prawdziwą i realną jurysdykcję od tegoż Jezusa Chrystusa wprost i bezpośrednio, niech będzie wyklęty“.

W poprzednim odcinku „Naszego katechizmu“ wykazaliśmy, że Jezus żadnej obietnicy wyłącznie samemu Piotrowi nie dawał, że św. Piotr nie był „opoką Kościoła“, klucze zaś od Królestwa Niebieskiego miał otrzymać tak samo jak inni jego koledzy, do których

Zbawiciel powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach“ (Mat. 18, 18). Do wszystkich Apostołów powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“ (Jan 20, 22–23).

Obecnie poświęćmy trochę uwagi rozdziałowi 21 z Ew. św. Jana zatytułowanemu przez ks. prof. E. Dąbrowskiego: „Nadanie prymatu Piotrowi“. Chodzi tu o następujący opis: „A gdy obiad odprawili, rzekł Jezus Szymonowi Piotrowi: Szymonie, synu Jana! Miłujesz mnie więcej niżli ci? Rzecze mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu powtórnie: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Mówi mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci rzekł: Miłujesz mnie? i powiedział do niego: „Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś owce moje“.

Ks. prof. Dąbrowski

dodaje: „Tymi słowy udziela Chrystus Pan Piotrowi najwyższej władzy w Kościele...“ Spytajmy jednak, gdzie tu mowa o „najwyższej“ władzy, czy — jak chce pap. Pius. IX — o „jurysdykcji nad całą swą owczarnią“ udzielonej Piotrowi „jednemu tylko“, z wyłączeniem innych Apostołów?

Zdaniem rzymskokatolickich biblistów papież ma rację, gdyż: 1) Chrystus polecił „paść“ tylko samemu Piotrowi, do innych tak nie mówi; 2) Piotr ma paść owce i baranki, czyli całą owczarnię, ponieważ baranki to wierni, a owce to biskupi. Jednakże obydwie racje zmuszeni jesteśmy odrzucić w imię prawdziwych zasad katolickiej biblistyki.

Zasada podstawowa to wyjaśnienie słów Pisma św. w pełnym sensie, a nie słów wyrwanych z tekstu. Zwróćmy uwagę na słowa: „Zasmucił się Piotr“. Dlaczego się smuci w momencie rzekomo ogromnego wyróżnienia? Winien się cieszyć z otrzymania godności „księcia Apostołów“. Nie cieszy się jednak, ponieważ doskonale rozumie, co trzykrotne pytanie Pana znaczy. Oznacza ono powątpiewanie w szczerą nawrócenia się Piotra po trzykrotnym zaparciu się Mistrza. Chrystus

FOTEL NA BIEGUNACH, ulubiony przez zamordowanego prezydenta Kennedy'ego usunięto z Białego Domu. Odsyłając do lamusa ten mebel, Johnson, następca Kennedy'ego, oświadczył publicznie z nietajoną wściekłością:

„...Mam tego dość. Polityka fotela na biegunach skończyła się“.

I rzeczywiście. Polityka tragicznie zmarłego prezydenta USA zastąpiona została, jak pisze paryski „Monde“ — polityką grubej pałki, która prowadzi w... lodowcową epokę zimnej wojny. Ale ta zimna wojna przestała być „zimna“. Biorą w niej udział zwarte oddziały amerykańskich sił zbrojnych, walczące na dwóch frontach. W Wielkiej Brytanii i Republice Dominikańskiej Stany Zjednoczone usiłują podtrzymać swoje pozycje, opóźnić naturalny marsz narodów Wietnamu i Dominikany do wolności, niezależności i suwerenności.

Wszyscy protestują. Ale amerykańscy agresorzy cynicznie odpowiadają:

„...USA nie są zaniepokojone reakcją światowej opinii publicznej w związku z rolą jaką odgrywają obecnie na świecie, wysyłając swe oddziały do Wietnamu i Dominikany“.

Ta „rola“ — to działanie USA podsyte strachem przed niebezpieczeństwem... komunizmu, który rzekomo zagraża Stanom Zjednoczonym. Prasa amerykańska z „New York Herald Tribune“ na czele, ostro krytykuje politykę prez. Johnsona. Nawet obaj bracia nieżyjącego prezydenta: senatorowie Kennedy publicznie dali wyraz dezaprobachie swojej dla obłąkanych koncepcji obecnego prezydenta USA, który wplątał się w awanturę wojenne i stał się żandarmem sil najbardziej reakcyjnych.

\*

Nieprzewidziane jest zawsze możliwe“. Tak mówiono o londyńskiej sesji NATO. I rzeczywiście. Niemalą niespodzianką po wielu redakcyjnych meczarniach było opracowanie trójstronnej deklaracji w sprawie zjednoczenia Niemiec. Choć dokument ten jest kompromisowy, Francja nie zmieniła swego stanowiska wobec samego problemu i uważa, że sprawa niemiecka musi być rozwiązana przy udziale wszystkich krajów europejskich, w tej liczbie krajów obozu socjalistycznego.

Polityka prez. de Gaulle'a — rzecz prosta nie może podobać się szefom amerykańskich agresorów. Prezydent USA Johnson, nie negując zasług militarnych jakie reprezentuje prezydent Francji — ocenia jego obecną politykę — jako „odśrodkową“ i uważa go „za uciążliwego partnera, który nadmiernie krytycznie odnosi się do przedsięwzięć Stanów Zjednoczonych“. General de Gaulle odbywa nową podróż po departamentach Francji. W toku jej trwania z ust generała-prezydenta padają ważne słowa, określające i precyzujące docelowe dążenia francuskiej myśli politycznej. Zapowiedziane spotkanie de Gaulle'a z prezydentem Włoch Saragatem stanowić będzie dodatkową okazję do wymiany poglądów między przywódcami Francji i Włoch na temat sytuacji międzynarodowej.

\*

Francusko-radzieckie porozumienie o współpracy w zakresie pokojowego wykorzystania energii jądrowej jest klasycznym przykładem dobrej woli rządów obu państw, które z nauki o energii jądrowej nie czynią tajemnicy. Przeciwnie. Wymiana wizyt specjalistów od energetyki jądrowej i reaktorów badawczych wzbogaconą wymianą stażystów i dokumentacji jest najlepszym dowodem współpracy międzynarodowej między obu państwami. I to trzeba zapisać na plus stałe poprawiających się stosunków między Francją i ZSRR. (O.)

# APOSTOŁ PIOTR NIE BYŁ ARCYPASTERZEM APOSTOŁÓW

C. D. ZE STR. 1

żąda od Piotra większej miłości niż od innych, ponieważ tylko Piotr go się zaparł, a nie inni Apostołowie. Słowa Jezusa: „paś baranki... paś owce moje“ wcale nie nadają Piotrowi nowej władzy, lecz przywracają mu władzę utraconą. Właściwie Piotr nie powinien być pasterzem Chrystusowej owczarni, będzie jednak dlatego, że grzech swój zmył wielką miłością.

W omawianym tekście nie ma mowy o żadnej wyłączności Piotra, nie powiedział bowiem Pan: paś tylko ty owce moje. Nie wolno do tekstu dorzucać własnych słów. Niepoważne jest również twierdzenie, że baranki oznaczają wiernych, a owce biskupów. Skąd ta pewność?

Inna zasada katolickiego wyjaśnienia Biblii (znana doskonale rzymskokatolickim teologom) głosi, że Pismo św. należy komentować w zgodzie z jednomyślnym zdaniem Ojców Kościoła. Otóż omawiany tekst z Ewangelií św. Jana żaden z Ojców Kościoła nie uważał za nadanie Ap. Piotrowi superapostolskiego prymatu, ci wszyscy natomiast, którzy ten tekst komentowali, mówili o przywróceniu św. Piotrowi władzy pasterskiej utraconej przez trzykrotne zaparcie się Chrystusa. Oto kilka wypowiedzi:

Św. Augustyn z Hippony († 430 r.):

„Piotr, gdy Chrystus umierał, uląkł się i zaparł. Chrystus tedy zmartwychwstały miłość w nim zasiał i bojaźń odpędził, albowiem Piotr zaparł się, lękając się śmierci, lecz gdy Pan zmartwychwstał, czego się miał więcej lękać, kiedy ujrzał w Panu śmierć już usmierconą? Chrystus zaś wyznającemu miłość ku Sobie owce swe poleca, dlatego mówi: „Paś baranki moje“, jakoby wykazując Piotrowi, że nie inaczej okaże miłość swą względem Chrystusa, jedno gdy będzie wiernym pasterzem pod Księciem wszystkich pasterzy“.

(Sermo 149 De tempore).

Św. Hilary z Poitiers († 367 r.) wyjaśnia, że św. Piotr „powtórzywszy wyznanie wymaganej ku Bogu miłości westchnął z żalu, że trzecim zapytaniem uważa się go za dwulicowego i niepewnego ale przez to po trzecim zmazaniu słabości zaprzaństwa zasłużył na potrójne słowa: „Paś owce moje“ (De Trinitate l. b., n. 37 — Migne PL t. 10, kol. 187).

Św. Ambroży († 397 r.): „Samego Pana sądem został Piotr wybrany do pasienia trzody, gdy zasłużył, by usłyszeć trzykrotne „Paś“ itd. Pasąc dobrze pokarmem wiary zmazał winę poprzedniego upadku. I dlatego jest pytany po raz trzeci, czy miłuje Pana i po raz trzeci napomniany, by pasł, ażeby trzy razy

wyznał. Tego, którego przed śmiercią trzykroć się zaparł“ (De Fide l. 5, n. 2 — Migne PL t. 16 kol. 797).

Św. Hieronim († 420 r.): „Piotr potrójne zaparcie się zmazał potrójnym wyznaniem“ (Ep. 77 n. 4 — Migne, PL t. 22, kol. 692).

Dodajmy, że wszyscy czterej cytowani Ojcowie Kościoła pisali po łacinie i należeli do Kościoła Zachodniego.

Jakie z tego wnioski? Oto najpierw ten, że Chrystus nie dał św. Piotrowi żadnego prymatu, następnie, że zwrócił mu jedynie utraconą władzę pasterską, wreszcie ten, że Ap. Piotr miał od tego czasu taką samą władzę pasterzowania w całym chrześcijaństwie, jaką mieli wszyscy pozostali Apostołowie. Stwierdził to wyraźnie łaciński Ojciec Kościoła z III w., św. Cyprian († 258 r.) w traktacie „O jedności Kościoła“. Wyjaśnił, że „wszyscy Apostołowie po Zmartwychwstaniu równą władzę“ otrzymali, że św. Piotrowi nie należy się nawet prymat honorowy, bo „tym samym byli inni Apostołowie, czym był Piotr, obdarzeni równym udziałem honoru i władzy“ (De unit. Eccl. c. 4 — Migne PL t. 4, kol. 515).

Te słowa są tak wyraźne, że wyłączna jurysdykcja jednego Piotra w ich świetle jest czczym wymysłem, którego nawet groźba papieskiej kłątwy nie zdoła obronić.

Ks. S. Włodarski

# BOGURODZICA

Maryję nazwał Kościół Bogurodzicą, gdyż Jej Syn, Jezus, jest Bogiem.

Na soborze w Efezie (w r. 431) usankcjonowano tytuł Bogurodzica. Św. Cyryl Aleksandryjski umotywował przyjęcie tego tytułu tym, że Kościół przejął go w spadku po Apostołach. Maryję nazywali Bogurodzicą Orygenes, Hipolit, Euzebiusz z Cezarei, Atanazy, Epifaniusz. Św. Jan Damasceński pisał: „Najświętsza Dziewica zasługuje na tytuł Bogurodzicy w znaczeniu właściwym i prawdziwym. Skoro bowiem prawdziwym Bogiem jest Ten, który się z Niej narodził, zaiste prawdziwą Bogurodzicą jest Ta, która urodziła prawdziwego Boga i z której On wziął swe ciało“.

II sobór konstantynopolski (w r. 553) uczcił Bogurodzicę w orzeczeniu dogmatycznym, czcząc Ją jako zawsze Dziewicę.

W XII w. św. Bernard wyszedł z założenia, że Maryja jest pośredniczką wszystkich łask i że Bóg chciał, by wszystkie łaski szły przez ręce Maryi. Kościół katolicki przejął jego rozumowanie.

Do dnia dzisiejszego przetrwał pewien rys średniowieczny — Maryja jest związana z grzesznikami, jest trybunałem łaski, ucieczką grzesznych.

Polskie średniowiecze zadokumentowało swoje przywiązanie do Matki Bożej. Powstało wtedy wiele dzieł sztuki — obrazów i rzeźb przedstawiających Maryję, rycerstwo średniowieczne zaopatrywało się w ryngrafy z wrytym lub malowanym obrazem Matki Boskiej.

Najstarszym oryginalnym zabytkiem pieśniarstwa religijnego w Polsce jest właśnie pieśń poświęcona Maryi — „Bogurodzica“. Obfita ilość odpisów świadczy o popularności tej pieśni w Polsce.

„Bogurodzica“ była przez dłuższy czas jedyną pieśnią śpiewaną przez gmin na procesjach, w kościele po kazaniu, wyszła także poza kościół, stając się hymnem bojowym rycerstwa polskiego, które śpiewało ją na polu walki pod Grunwaldem.

Również w innych polskich utworach średniowiecznych i nie tylko średniowiecznych występuje motyw maryjny.



Świeciechów to rozległa wieś nad Wisłą, położona w powiecie krańickim. Parafia w Świeciechowie zapisała się złotymi zgłoskami w historii Kościoła Narodowego i miała niecodzienne przyczyny swego powstania.

Parafię Kościoła Narodowego w Świeciechowie założył w roku 1928 proboszcz Kościoła rzymskokatolickiego ks. Lorenc.

Ksiądz Lorenc jako proboszcz wygłosił pewnej niedzieli kazanie, w którym zaatakował okoliczną szlachtę, która była obojętna religijnie i nawoływał ją do czynnego udziału w życiu religijnym.

Oburzyli się dziedzice i szlachta i postanowili ks. Lorenca usunąć ze Świeciechowa. Ks. Lorenc nie uląkł się jednak ani szlachty, ani kurii biskupiej w Lublinie, która oczywiście stanęła po stronie szlachty i na kazaniu w kościele oświadczył publicznie, że występuje z Kościoła rzymskokatolickiego i przystępuje do Kościoła Polskokatolickiego.

Ówczesny ordynariusz diecezji lubelskiej biskup Fulman przysłał do Świeciechowa aż 250 policjantów z Lublina i okolicznych powiatów, którzy obstawili kościół. Przez



Na zdjęciach procesja w dniu Wszystkich Świętych.

Zważywszy na ówczesne stosunki klerosanacyjne, na pewno ryzykował jeśli nie stanowiskiem to na pewno ekskomuniką kościelną. Oczywiście tacy starostowie byli nielicznymi wyjątkami w okresie międzywojennym.

Po skończonym obiedzie starosta przemówił kilka zdań do obecnych gospodarzy a między innymi powiedział – cytuję dosłownie: „Pamiętajcie jeżeli pójdziecie drogą przez siebie wybraną, będziecie traktowani jako myślący ludzie, jeśli cofniecie się będziecie uważani za stado baranów”.

Te znamienne słowa pamiętają starzy świeciechowianie do dzisiaj.

Wydawać by się mogło, że w tej sytuacji należało tylko otworzyć kościół wybudowany przez ich pradziadów i modlić się po polsku. Niestety praw rzymskiego Kościoła bronili poniżający nasz naród „konkordat”. I teraz właśnie rozpoczęły się szyskany ze strony kleru i władz sanacyjnych.

Postępowy starosta został przeniesiony, a następcą uczynił wszystko, aby wyznawcom

## CO SŁYCHAĆ...

dwa tygodnie strzegła policja kościoła jak arsenału i nikogo doń nie wpuszczała.

Pogrzeby odbywały się bez księdza, poza kościołem, a śluby i chrzty zostały wstrzymane.

Biskup lubelski widząc, że nikt nie zamierza go prosić o pozwolenie na wejście do kościoła doniósł staroście powiatowemu w Janowie Lubelskim, do którego wówczas Świeciechów należał, że w Świeciechowie wybuchła rewolucja i należy ją stłumić w zarodku, aby uniknąć rozlewu krwi. Aby się przekonać o rzekomej rewolucji w dniu 24 czerwca 1928 roku starosta osobiście przybył do Świeciechowa.

Była to uroczystość św. Jana Chrzciciela, na którą przybyło kilka tysięcy ludzi.

Pierwsza polska Msza św. została odprawiona przy połowym ołtarzu. Na uroczystość tę przybyło kilku księży Kościoła Narodowego.

Mszy św. w języku ojczystym a także kazaniu przysłuchiwał się starosta powiatowy w towarzystwie przybyłych z nim urzędników.

Po zakończonym uroczystym nabożeństwie miejscowy komitet organizacyjny zaprosił pana starostę na obiad.

O dziwo, starosta liberał i na pewno cichy antyklerykał przyjął zaproszenie i wraz z towarzyszącymi mu osobami usiadł do stołu z księżmi Kościoła Narodowego i przedstawicielami miejscowego społeczeństwa.



## ...W ŚWIECIECHOWIE?

Kościół Narodowy w Świeciechowie życie obrzydzić.

Policja państwowa na każdym kroku karała „mandatami”. Specjalnie szukała pretekstów – w szczególny sposób znęcał się nad „narodowcami” komendant posterunku w Anopolu, Kurzejewski, który na życzenie proboszcza rzymskiego z Annapola sam osobiście księdzu narodowemu kilkakrotnie zdierał sutannę, którą mu ludzie ze składek drobnych kupili. Dwukrotnie oderwał kłódkę od zakrystii i zabrał skromne szaty liturgiczne, których nie zwrócił, a podarował je rzymskiemu proboszczowi.

Mimo szykan i prześladowań „narodowcy” wybudowali bez pozwolenia skromny kościół, założyli nowy cmentarz i trzymali się zwarcie przy polskim kościele.

Na „odszczepeńców” rzucono klątwy, a tym, którzy powrócą do świętej wiary obiecano odpust zupełny. Część słabszych, bo tak już bywa na świecie – cofnęła się i została przy starym kościele.

Ogromna większość mimo procesów sądowych, które władze sanacyjne wytaczały nie tylko kapłanom ale nawet świeckim, korzystającym z czynności religijnych polskiego kapłana, pozostała wierna Kościołowi Narodowemu i z Nim wiązała swoje życie.

Pisząc o Maryi nie można nie przytoczyć wypowiedzi wielkiego reformatora religijnego ks. dr Marcina Lutera. Wśród katolików utarło się przekonanie, jakoby luteranie nie uznawali Maryi. M. Luter powiedział: „Być Matką Boga jest przywilejem tak wielkim, tak zaszczytnym, że przechodzi wszelkie rozumienie. Żadne wywyższenie, żadna szczęśliwość nie może porównać się z chwałą osoby, która jedyna spośród całego rodzaju ludzkiego została wyniesiona do tego nie mającego sobie równych przywileju, ażeby mieć z Ojcem Niebieskim wspólnego Syna. W tym jednym słowie mieści się cała chwała Maryi. Nikt nie zdołałby nic wspanialszego na Jej cześć powiedzieć, nawet gdyby posiadał tyle języków, ile jest kwiatów na ziemi, gwiazd na niebie i ziaren piasku na dnie mórz”. (Cytat zaczerpnięto z książki A. Nicolaesa i ks. E. Dąbrowskiego – „Życie Maryi Matki Bożej”).

Nawet daleki chrześcijaństwu muzułmański Koran wyraża się pozytywnie o Maryi – „Bóg wybrał Maryję i uchronił od wszelkiej zmyzy, wyróżnił Ją spośród wszystkich niewiast na świecie”.

Szacunek i cześć naszych przodków dla Maryi był miarą religijności katolika.

Polak-katolik od zarania dziejów z pieśnią maryjną na ustach szedł pracować, budować, radzić, walczyć.

I dziś kult dla Najśw. Maryi Panny jest ogromny. Kościół Polskokatolicki szczególnie w miesiącu maju oddaje należną cześć Matce Boga.

Opracował ks. T. G.



Konstytucja wprawdzie gwarantowała wszystkim obywatelom wolność sumienia, ale „narodowcy” na własnej skórze tę wolność odczuli, właśnie w tym czasie, kiedy Hitler przygotowywał się do najazdu na Polskę.

Władze sanacyjne nie miały większych kłopotów i zadań jak prześladować wyznawców Kościoła Narodowego i mniejszości wyznaniowej.

Okres okupacji Świeciechów przeżył bardzo boleśnie i tragicznie.

Ustaly wszelkie waśnie wyznaniowe, narodowcy i rzymscy stanowili jedną rodzinę ale terror hitlerowski odczuli wszyscy.

Jednego tylko dnia hitlerowcy zabrali 20 młodych mężczyzn do obozu w Majdanku, skąd nie powrócili. Wywóz na roboty do Niemiec, łapanki, wysokie kontrybucje i kontyngenty były codziennym zjawiskiem. Niektóre okoliczne wsie zostały całkowicie zlikwidowane. Członkowie parafii świeciechowskiej rozproszyli się po całej Polsce.

Ogromna większość młodzieży poszła do lasu, aby w oddziałach partyzanckich walczyć o wyzwolenie Ojczyzny.

W czasie działań wojennych front zatrzymał się w ciągu 8 miesięcy nad Wisłą, właśnie w Świeciechowie i po wyzwoleniu trzeba było zacząć od nowa.

Ściągali ludziska z różnych stron do swoich zagród, do swoich pól i przy pomocy Państwa budowali zagrody często od nowa. Twarda jest dola chłopska, ale kto ma tyle miłości do swej ziemi i wsi to przezwycięży wszystko.

Dzisiaj po 20 latach zablizniły się rany i zgliczcza zniknęły, a Świeciechów żyje pełnym życiem.

Dzisiaj świeciechowiaków można spotkać wszędzie: w Ludowym Wojsku Polskim, w organach MO i w różnych organizacjach społecznych i politycznych.

Ks. proboszcz mgr Maciejczyk ma dużo roboty, ale jest zadowolony. Czuje się kapłanem. Wiernych ma kilkanaście setek, dzieci na nauce religii 180. Musi jeździć do kilku punktów katechetycznych.

Rada parafialna z proboszcza jest zadowolona. Dał temu wyraz skarbnik ob. Jan Przywara, który powiedział, że już lepszego księdza nie chcemy.

My się też z tego cieszymy. I tak proboszczowi jak też radzie parafialnej oraz wszystkim wyznawcom życzymy rozwoju parafii i oglądania własnymi oczyma owoców swej pracy — Szczęść Boże.

JÓZEF KOWALCZYK

Jerzy Aleksander

## DZIECKO W PIEKLE DOMOWYM

Była godzina czwarta nad ranem. W poczekalni dworcowej w Warszawie drzemał na ławce jakiś chłopiec. Miał na sobie zniszczone ubranie i także buty. Milicjant pełniący służbę na stacji kilkakrotnie zatrzymywał się przed ławką i przyglądał się śpiącemu. Wreszcie zapytał siedzącą obok kobietę z tobotami:

— To pani dziecko?

— Ależ skąd — odparła jakby nieco urażona.

Milicjant zbudził chłopca i zaczął go indagować: Co tu robisz? Gdzie mieszkasz? Dokąd jedziesz? Jak się nazywasz? Dzieciak przybrał pozycję atakowanego zwierzątka i najwyraźniej płatał się w odpowiedziach. Wobec tego milicjant zaprowadził go do komisariatu. Tutaj chłopiec oświadczył, że nazywa się Janek Barecki, pochodzi z Krakowa i ma 11 lat. Jego ojciec jest szewcem, a matka pielęgniarzką w szpitalu. On zaś, za wiedzą i zgodą rodziców, przyjechał do stolicy w odwiedziny do ciotki, ale zgubił kartkę z jej adresem i dlatego musiał noc spędzić na dworcu kolejowym. Milicjanci z zainteresowaniem spojrzeli na buty Janka, kiedy on wymieniał zawód swego ojca. Buty te samym swym wyglądem na gwałt dopraszały się szydła, dratwy, młotka i gwoździ. W kieszeniach małego podróżnika stróża porządku publicznego znaleźli jedynie scyzoryk ze złamanym korkociągami. Jeden z nich wyciągnął z biurka kanapkę i poczęstował nią chłopca. W gnieniu oka zniknęła ona w wymizerowanej buzi.

Dyżurny oficer połączył się telefonicznie z odpowiednim komisariatem MO w Krakowie i poprosił pełniącego tam służbę kolegę, by zawiadomił Stefana Bareckiego, mieszkającego przy ul. Mariackiej 15 m 8 o perypetiach jego syna. W kilka godzin później nadeszła odpowiedź, że Stefan Barecki nie mieszka i nigdy nie mieszkał pod wskazanym adresem. Janek wzięty w krzyżowy ogień pytań „przyznał” się, że pochodzi z Gdańska, a gdy i to kłamstwo zostało zde-maskowane, oświadczył, że przyjechał do stolicy z Rzeszowa. Potem w ogóle odmówił zeznań. Tydzień czasu zmarnowała milicja, aby ustalić wreszcie, że chłopiec mieszka w Warszawie. W jego dotychczasowych wyjaśnieniach tylko dwa fakty były prawdziwe. To, że ma na imię Janek i że już 11 lat żyje na tym świecie. Nazwisko Barecki i wszystkie inne dane personalne zostały przez dziecko wymyślone. Jaki był powód tego kłamstwa?

Zagłębmy się nieco w tę historię, gdyż jest ona pouczająca.

Ojciec Janka pracuje w pewnej instytucji komunalnej na stanowisku referenta. Matka opiekuje się czworgiem dzieci. Nasz bohater jest najstarszy. Jego siostry liczą sobie kolejno dziewięć, siedem i trzy lata. Mieszkanie tej rodziny składa się z pokoju i kuchni. Razem 30 metrów kwadratowych. Z kątów wзира ubóstwo. Jego przyczyna jest prosta. Otóż pan domu lubi zaglądać do kieliszka. Jednak nie upija się na umór. Pije umiarkowanie, ale systematycznie. Niektórzy znajomi pana Z... byliby nawet zdziwieni, gdyby oświadczone im, że jest on alkoholiczkiem. Bowiem nikt nigdy nie widział go zataczającego się. Zawsze wygląda na trzeźwego. Są to jednak pozory. Ojciec Janka cierpi na alkoholizm nie rzucający się w oczy. Człowiek ten „musi” codziennie wypić dwie „setki” wódki. Jedną rano, przed pójściem do pracy, a drugą po fajrancie. 200 gramów alkoholu, to jego stała miara. Więcej pije jedynie podczas specjalnych okazji, ale tych jest na ogół mało. A więc pan Z... przepija miesięcznie 700—800 złotych. Przy jego zarobkach, wynoszących 2.200 złotych i licznej rodzinie, jest to wydatek dość duży. Każdego dnia w dwóch „setkach” trucizny pan Z... topi swoje kło-

poty, zniweczone ambicje, zawiedzione nadzieje i nie spełnione marzenia. Życie obeszło się po macoszemu z tym człowiekiem. Ale ktoś z jego pokolenia nie został w swoim czasie boleśnie wysmagany przez los? Większość ludzi jednak potrafiła dźwignąć się z okresu klęsk i niepowodzeń i nie zatraciła w nich swej godności i aspiracji życiowych. Ojciec Janka sam opowiada o sobie, że jemu pozostała już tylko jedna ambicja: wychować dzieci na porządnym członków społeczeństwa. Ta ambicja stała się jego manią. Niestety, ze szkodą dla dzieci. Maniacy bowiem przeważnie zmierzają do celu niewłaściwymi drogami. Pan Z... niedoceniany w biurze, pomiędzy przy awansach, płaszczący się przed przełożonymi, posiadający pełną świadomość, że jest zerem w hierarchii społecznej, usiłuje przynajmniej w domu wykazać, że jeszcze coś znaczy. W rezultacie stał się tyranem rodziny. Nieograniczona władza nad żoną i dziećmi widocznie w jakimś stopniu rekompensuje mu jego poczucie niższości poza domem. Matka Janka, pani Bronisława, to zahukana i zapracowana kobieta, bolejąca w tajemnicy przed mężem nad własną dolą i dolą swych dzieci. Władcy domu nie ośmieli się ona sprzeciwić choćby jednym słowem, bo on zaraz chwycił co ma pod ręką i bije.

Kij i pas, to zdaniem pana Z... najwłaściwsza metoda wychowania młodego pokolenia. I tę metodę w pełni stosuje. A jakie są jej rezultaty?

Wywiad środowiskowy, który po zatrzymaniu Janka w komisariacie został przeprowadzony przez państwową władzę opiekuńczą, ujawnił sporo przynębiających faktów. Nauczyciele oświadczyli, że Janek jest bardzo nerwowy, skryty i niegrzeczny. Żle się uczy. Wszczęta o byle co bójki z kolegami i to nie tylko słabszymi od siebie. A nade wszystko kłamie. Kłamie na każdym kroku. Podobne świadectwo wystawili chłopcu sąsiedzi. A ojciec?

Zapytany w tej sprawie oświadczył krótko:

— Ten drań ma w sobie jakieś złe skłonności. Nie wiem po kim je odziedziczył. Na pewno nie po mnie. Żaden ojciec nie może być pewny czyje dziecko wychowuje. Ja zrobiłem wszystko, co leżało w mojej mocy, aby wykarzcować z chłopca wszystkie wady. Niestety, jego zła natura wzięła górę...

Psychologowie i pedagodzy już dawno ustalili, że dziecko przychodzi na świat bez wrodzonych skłonności do złego postępowania. Te skłonności są wynikiem niewłaściwych metod wychowawczych, ujemnego wpływu środowiska itp. Pan Z... nie może zrozumieć, że to on sam zaszczerpił synowi różne wady charakteru. Janek i jego rodzeństwo rosną w atmosferze ciągłego strachu przed groźnym ojcem, który za byle co je bije i to ze zwierzęcą wprost satysfakcją. W takich warunkach w dziecku nieuchronnie wytwarza się postawa wroga, nieufna i obronna w stosunku do ojca inie można oczekiwać, aby ono aprobowało choćby nawet najłagodniejsze nauki domowego tyra. Pan Z... zaszczerpił swemu synowi ciągłym biciem tak zwaną moralność heteronomiczną, to znaczy narzuconą, wymuszoną, podporządkowaną obcej woli, a nie odczuta, zrozumianą i aprobowaną przez dziecko w procesie dojrzwania wewnętrzznego. Takie wymuszone nakazy moralne są z reguły lamane, gdy przestaje działać przymus. W szkole, na podwórku poza zasięgiem surowych oczu ojca Janek demonstracyjnie lekceważy reguły współżycia społecznego, które w jego umyśle podświadomie kojarzą się z karami, bólem i tyranią. Takie zachowanie się chłopca wywołuje z kolei nieprzychylną dla niego reakcję środowiska i błędne koło się zamyka. Janek kłamie, kłamie na każdym kroku, jak to wszyscy zgodnie

twierdzą. Ta wada też zrodziła się w atmosferze ciągłego strachu, jaka panuje w domu rodzinnym chłopca. Janek i jego starsze siostry bez przerwy wysilają swe umysły nad problemem uniknięcia kar. Kłamstwo doskonale nadaje się do tego. A pan Z..., który już wiele razy przyłapał swe dzieci na próbach oszukiwania go, stał się szczególnie przewrażliwiony na tle prawdomówności. Niedawno omal nie zatłukł on na śmierć swą trzyletnią Kasię właśnie za... kłamstwo. Pewnego ranka dziewczynka oświadczyła sąsiadce, która przyszła do mieszkania państwa Z... z jakąś sprawą:

— A u nas był pożar. Spalili się balkon. I przyjechali strażacy...

Obecny przy tym ojciec zbłądził ze zgrozy. Jego mózg, niczym piorun, przeszła myśl: „Taka mała, a już kłamie. Nic się przecież u nas nie paliło”. Chwylił pas i zaczął smagać z całej siły córkę. Na szczęście sąsiadka i pozostałe dzieci, nie mówiąc już o bitej, narobiły takiego wrzasku, że zbiegli się inni sąsiedzi. Z ledwością oderwali oni rozwścieczonego ojca od dziewczynki. Matki w tym czasie nie było w domu. Gdy wróciła i zobaczyła skatowane maleństwo, zemdląca. Kasia po tej chłości zachowuje się w obecności ojca jak małe, ogłupiałe zwierzątko. Nie wie za co dostała lanie i teraz w ogóle boi się rozmawiać przy tatusiu. Nadwreżony alkoholem umysł pana Z... nie jest w stanie pojąć, że postępowaniem trzyletniego dziecka kierują jeszcze specyficzne prawa. Dziecko w wieku Kasi często nie odróżnia rzeczywistości od snów i bierze majaczenia sennie za zdarzenia prawdziwe. Na tej właśnie podstawie mogła się zrodzić opowieść dziewczynki o pożarze i strażakach. Sen za powstał niewątpliwie pod wpływem nasłuchania się czyichś opowiadań o ogniu i sposobach jego gaszenia. Gdyby pan Z... interesował się choć trochę współczesną literaturą pedagogiczną, choćby tą najbardziej popularną, to by wiedział, że Kasia, jeśli nawet czasami powie nieprawdę, to nie po to, by kogoś świadomie oszukać, gdyż ona nie jest jeszcze w stanie ocenić istoty kłamstwa i prawdy. W kłamstwach malutkiego

dziecka odzwierciedla się jedynie stan jego pragnień. W ten sposób malec często usiłuje dostosować rzeczywistość do swych egocentrycznych pożądań, wykorzystując do tego skromny zasób swych obserwacji. (Np. niemal wszystkie dzieci 2—4-letnie otwierają buzię i udają, że chcą wymiotować, gdy troskliwa mama wbrew ich woli przez siłę pcha im w usta pożywienie. A czynią tak dlatego, ponieważ spostrzegły, że w wypadku prawdziwych torsji mama natychmiast zaprzestawała karmienia). Takie „kłamstewka” nie są groźne i nie wymagają zwalczania przy pomocy kar, a szczególnie celownych. Kara tylko wtedy może być skuteczna, gdy dziecko rozumie, że zawiniło. Pan Z... nawet trzyletnią Kasię traktuje, jak osobę dorosłą i żąda od niej rzeczy niemożliwych. Tak zresztą traktował wszystkie swoje dzieci od najmłodszych lat ich życia. Był dla nich surowy, bezwzględny i niesprawiedliwy. Skutecznie zatrul im dzieciństwo. Dom rodzinny nie ziścił żadnych pragnień i marzeń Janka. Nikt mu nigdy nie kupował zabawek. Zawsze był gorzej ubrany od dzieci innych rodziców. Nie jadł smakołyków, a często bywał głodny. W jego sercu z biegiem lat nawarstwiały się gorycz, zazdrość, nienawiść i wreszcie bunt. Pewnego razu otrzymawszy lanie od ojca, postanowił uciec z domu i nigdy już do niego nie powrócić. Wieczorem przyszedł na dworzec kolejowy i począł studiować rozkład jazdy pociągów. Wybrał Gdańsk. W głowce chłopca majaczyły dalekie podróże morskie, niezwykle przygody, uwieńczone laurem sławy i bogactwa. Gdy ten laur ozdobi jego skroń, wtedy zabierze do siebie matkę i siostrzyczki. Będą szczęśliwi...

Wspomnienie matki i siostr wycisnęło lzy z oczu Janka. Żal przygniótł mu serce. Mama... Ileż to razy całowała i oblewała łzami siniaki nabite na jego ciele przez ojca. Jaka jest zapracowana, nieszczęśliwa i słaba. Biła tak samo, jak i jej dzieci. A Kasia... Taki malutki zajacek, który wszystkiego się boi. Janek bardzo kochał swą najmłodszą siostrzyczkę i przerażała go sama myśl, że już może nigdy jej więcej nie zobaczy. Zmaltre-

towny i zmęczony rozgrywającą się w jego duszy walką uczuć zasnął na ławce, oczekując na pociąg. Zbudził go milicjant...

Potem Janek okłamywał milicjantów. Bał się wrócić do domu. Przecież ojciec za ucieczkę skatuje go niemilosierdzie. Izba Zatrzymań Dziecka wydawała mu się rajem. Ostatecznie wrócił do domu, ale już pod opieką prawa. Pan Z... wezwany został na milicję i do prokuratury. Rozmawiała z nim także sędzina z Sądu Opiekuńczego. Jak zareagował ojciec Janka na tę interwencję?

Poczuł się obrażony i poniżony. Nie mógł zrozumieć, że to właśnie on nie ma racji. Wydawało mu się, że wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu. Przecież chciał wychować dzieci na porządnym ludzi. A jeśli je bił, to tylko dla ich dobra...

W zatrutym systematycznie całymi latami alkoholem mózgu zrodził się i szybko dojrzał plan zemsty na niewdzięcznej — jego zdaniem — rodzinie.

— Trudno — powiedział sobie — niech żyją beze mnie. Niech zdechną z głodu. Nie dam ani grosza na ich utrzymanie.

Któregoś dnia wyprowadził się z domu do wynajętego w odległej dzielnicy pokoju sublokatorskiego. Trochę się dziwił, że nikt go nie zatrzymywał i nie błagał o przebaczenie.

W życiu Janka, jego siostrzyczek i matki zakończył się okres odmierzany na ich skórkach kijami, pasem i kopniakami. Zaczął się nowy okres. Ale czy ten będzie szczęśliwy? Czy porzucona kobieta, nie posiadająca żadnego zawodu i od wielu lat odizolowana przez męża brutalą od życia społecznego, podola ciężarom utrzymania i wychowania syna i córek? Czy ludzie, instytucje i organizacje pomogą jej i jej dzieciom stanąć mocno na własnych nogach?

Na te wszystkie pytania odpowie dopiero czas. Być może za kilka miesięcy wrócimy jeszcze do tej historii i zobaczymy, jak się ona potoczyła dalej.

technochemia



C H E M I C Z N A  
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26  
Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice gospodarcze, fartuchy techniczne i gospodarcze, smoczki zabawkowe „Omega“, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś“;



NAJLEPSZA  
GUMA  
DO  
WYCIERANIA

gumy ściernie „Myszka“ w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości.

SEKCJA STAROKATOLICKA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ I WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE przyjmują kandydatów do stanu duchownego.

Ci, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej winni przesłać pod adresem KURII ARCYBISKUPIEJ (Warszawa, Wilcza 31) podanie, dołączając doń: 1) życiorys, 2) wyciąg metryki urodzenia, 3) świadectwo maturalne, 4) świadectwo lekarskie, 5) trzy fotografie.

CZERWIEC — LIPIEC

N	27	3 po Ześłaniu Ducha św. MB Nieustającej Pomocy
P	28	Ireneusza, Leona, Olgi
W	29	Piotra i Pawła Ap. Święto Morza
S	30	Lucyny, Emilii
C	1	Najśw. Krwi Jezusa, Haliny
P	2	Nawiedzenie NMP, Ottona
S	3	Leona, Anatola, Jacka



## NA ŚWIĘTO MORZA

Morze w życiu naszego kraju to już nie tylko źródło natchnienia dla lirycznych poetów, czy symboliczne zaślubiny przez wrzucony pierścień.

Morze, to już nie okno ale szeroka brama łącząca nas z całym niemal światem.

Dzięki dziejowej sprawiedliwości przed 20-tu laty dotarliśmy znowu do Bałtyku. W okresie międzywojennym długość polskiego wybrzeża wynosiła około 2,5% ogólnej długości granic państwa. obecnie wynosi ona 14,4% i liczy ogółem 581 km. Posia-

damy trzy duże porty morskie jak Gdańsk, Gdynia i Szczecin oraz szereg portów rybackich.

Dzięki szerokiemu dostępowi do morza zaistniały w naszym kraju niespotykane dotąd możliwości rozwoju przemysłu stoczniowego.

Statki wyprodukowane w naszych stocznjach można spotkać pod różnymi banderami na wszystkich morzach świata.

70% produkcji naszych stocznij jest przeznaczona na eksport. Przemysł stoczniowy w naszej gospodarce na-

rodowej odgrywa poważną rolę i przysparza nam wiele cennych dewiz. Należy zaznaczyć, że przemysł stoczniowy został niemal całkowicie stworzony już w Polsce Ludowej. Stocznie nasze produkują statki dziesięciotyśięczniki, które są chlubą naszych stocznij i odpowiadają w pełni wymogom międzynarodowych towarzystw klasyfikacyjnych, a czas montażu jest stale skracany. Poza tym budują kutry rybackie na rynek wewnętrzny i na eksport, a ostatnio tzw. „wodoloty”.

Morze i zabudowane wybrzeże stwarza warunki odpoczynku spracowanym lu-

dziom, którzy w miesiącach letnich przybywają tu na urlop.

Na przestrzeni wieków, a w szczególności w ostatniej wojnie z barbarzyńskim najeźdźcą hitlerowskim, morze nasze czerwiło się od krwi najlepszych synów naszej ojczyzny.

Walka na Westerplatte stała się żywym symbolem poświęcenia i bohaterstwa naszych żołnierzy. Dlatego obchodząc 20-tą rocznicę naszego powrotu do Bałtyku z dumą i radością będziemy śpiewać: „Morze, nasze morze, ciebie wiernie będziem strzec“.

(N).

W roku 1945, w dniu 8 marca żołnierz polski stanął nad Bałtykiem wymawiając słowa uroczystego ślubowania: „Ślubuję Ci Polskie Morze, że ja, żołnierz Ojczyzny, wierny syn mojego narodu, nigdy Cię nie opuszczę...” W tym czasie po oswobodzeniu przez I Armię Wojska Polskiego i wojska radzieckie, marynarze I-go Batalionu Morskiego objęli straż nad 500-kilometrowym wybrzeżem polskiego morza. Historyczny ten moment poprzedzony był latami krwawych zmagania z hitlerowskim najeźdźcą. Gdy padła stolica i ostatnie bastiony wolności — Hel i Westerplatte — część floty

## ZASŁUBINY Z MÖRZEM



polskiej stanęła do walki u boku Anglii. Okręty polskie na morzach i oceanach pełniły odpowiedzialną służbę ochrony konwojów. Marynarze polscy brali udział we wszystkich niemal operacjach floty angielskiej. W obronie Norwegii zatonął w 1940 r. polski okręt podwodny „Grom”. W 1941 r. w pobliżu Malty zatonął „Kujawiak” podczas ratowania angielskich marynarzy. Okręt podwodny „Sokół” zniszczył kilka jednostek nieprzyjacielskich. Okrył się sławą niszczyciel „Garland” w czasie eskortowania konwoju do portów radzieckich. Polski marynarz zadziwił świat swą brawurą i niezłomną wolą walki z wrogiem. Nie zabrakło go w rejonie kanału La Manche i u wybrzeży

południowej Afryki. Powodzenie desantu we Włoszech było również w dużej mierze zasługą polskich marynarzy.

W inwazji na wybrzeżu Normandii jednostki polskie brały udział i zadziwiły sukcesami angielskich admirałów. Trudno wymienić w tak wielkim skrócie wszystkie dowody odwagi i męstwa, dowody sprawności bojowej i woli walki z wrogiem naszej floty w okresie minionej wojny. Niełatwa i krwawa była to droga. Wielkie były sukcesy i wielkie niepowetowane straty, o których nigdy nie wolno zapomnieć. Dziś — o wolny brzeg polskiego morza uderzają fale Bałtyku. W portach polskich wre praca. Rozwinęła się flota handlowa, a statki jej zawijają do wszystkich portów świata. Cały naród polski tak pięknie zaślubiony z morzem, daje specjalistów do trudnego rzemiosła morskiego. Oni budują statki nie tylko dla naszych potrzeb, ale dla obcych bander, które sławią polski przemysł stoczniowy. Sprawie obronności kraju służy odrodzona marynarka wojenna, nowoczesna i sprawna, oraz wszechstronnie wyszkolony marynarz. Gdy więc wspomnimy przy okazji 20-tej rocznicy zaślubin z Morzem w Kołobrzegu, pomyślimy z uznaniem i wdzięcznością o dzisiejszych ludziach morza — ich ofiarności, codziennej pracy i ze czcią o tych co zginęli na morzu po to, by czerwono-białą banderę na polskim morzu rozwiewał wiatr wolności.

J. Koprowska



Wydawca: Wydawnictwo Literatary Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kołportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatary Religijnej PKO Nr 1-14-147290.